

Z dala od zasad i reguł zło rośnie  
w siłę, czekając na moment, żeby  
zaatakować i zatriumfować...

# ODLUDZIE

DOROTA  
GLICA  
FILIA



DOROTA GLICA

# ODLUDZIE

FILIA



*Kolejna pandemia to tylko kwestia czasu...*



## Spis treści

Uciec jak najdalej	11
Niespodziewany telefon	14
Marzenia o domu	24
Trzeba to nagłośnić	28
Cisza przed burzą	35
Zachowaj dystans	45
Te oczy	51
Mam na imię Emi	58
Musimy uważać	63
Za wszelką cenę	69
Rząd was oszukuje	74
Uciekajcie z miasta	78
Zróbmy wyjątek	85
Błagam cię, oddychaj	91
Nie jesteśmy sami	97
Byle nie płakać	102
W głębi lasu	106
Rok pierwszy	111

Jest gorzej, niż było	116
Tam ktoś leży	119
Zatrzymamy ją	124
Blizna	127
Historia Emi	132
Nie chcę się żegnać	138
Zemsta	141
Ostatni raz	145
Takie same	150
Obiecay mi	155
Powrót do chaty	158
Co robimy?	164
Zasiać strach	169
To moja wina	172
Przysięga	177
Białe pudełko	182
Znajdę was	185
Kolejny chłopiec	189
Nie mam już siły	194
Czy to możliwe?	198
Zniknięcie Leo	203
Potrzebuję lekarstwa	208
Jeden grób	212
Bez pomocy umrze	215
Ubierzmy choinkę	221
Mogła żyć	225
Ostateczny krok	229



Ja go znalazłam	232
Musieliśmy zdecydować	236
Oko za oko	240
To nie pożegnanie	243
Dziewczyna o jasnych włosach	248
Test DNA	252
To cud	259
Wiele do wyjaśnienia	263
Wypadek	269



## Uciec jak najdalej

W mroźnym powietrzu odbijało się echo przyspieszonego oddechu i trzask łamanych gałęzi. Biegła na oślep, najszybciej jak umiała. Strach pulsował w skroniach, a serce waliło jak młot. Gałęzie, niczym chciwe, zaborcze, ostre palce, próbowały ją zatrzymać, szarpiąc mocno za jasne włosy i ubranie. Mróz szczypał boleśnie w policzki.

Każdy kolejny krok sprawiał cierpienie i ciął delikatną skórę bosych stóp tysiącami ostrzy lodu, ale adrenalina pchała ją do przodu. Surowy, prymitywny instynkt przetrwania przejął całkowitą kontrolę nad jej ciałem, nakazując dalszą, nieprzerwaną ucieczkę.

Gdy wbiegła między gęstsze drzewa, mięśnie zaczęły powoli odmawiać jej posłuszeństwa, a nogi stawały się coraz cięższe. Z każdym krokiem traciła siły. W końcu potknęła się i opadła na kolana. Chciała się podnieść, ale nie dała rady.

Sił starczyło tylko na doczołganie się do najbliższego dębu.

Oparła plecy o pień i patrzyła, jak śnieg powoli zasypywał jej stopy i ręce, a przenikliwy chłód wpełzał przez cienką warstwę odzieży. Była tak zmęczona, że zamknęła oczy. Wtedy mróz zaatakował ze zdwojoną mocą. Czuła, jakby w nim tonęła. Stopniowo zaczęła opuszczać ją świadomość.

Tylko na chwilę, pomyślała. Odpocznę tu tylko minutę...

Wszystko się rozmywało, a granice między bólem, zmęczeniem a snem przestawały istnieć. Zimno atakowało coraz głębiej, wchodziło w ciało jak nieproszony gość, otulając je ciężką, lodowatą kołdrą, od której nie sposób było się uwolnić.

I nagle mróz przestał być już jej wrogiem, a zaczął stawać się łagodnym przyjacielem, który koił jej wyczerpanie i szeptał do ucha, że może odpocząć, prowadząc ją do miejsca, gdzie nie ma już strachu i niepewności.

Świat wokół zamilkł i ogarnęła ją nienaturalna cisza. Ciało rozluźniło się, a oddech spowolnił, jakby szykując się do snu lub śmierci... Wtedy nagle ktoś szarpnął ją mocno za ramię.

Podniosła z trudem niebieskie oczy i zobaczyła nad sobą sylwetkę. Na początku nie widziała

wyraźnie, postać zdawała się tylko cieniem. Głos, który po chwili usłyszała, był jednak silny i zdecydowany.

– Słyszysz mnie? – Nieznajomy mężczyzna kucnął przy niej i dotknął jej policzka, próbując ją rozbudzić. – Dziewczyno, słyszysz mnie! Nie zasypiaj!

Otworzyła usta, lecz nie mogła wydać z siebie żadnego dźwięku. Próbowwała coś powiedzieć, wykrztusić jakieś słowa, ale nie potrafiła.

## Niespodziewany telefon

Mówi się, że czas leczy rany, ale to bzdura. Wie o tym każdy, kto doświadczył straty tak nagłej, jak trzęsienie ziemi, w którym bez ostrzeżenia traci się stały grunt pod nogami i wszystko wokół zamienia się najpierw w chaos, a potem w kompletną ruinę.

Straty tak intensywnej, że wszystkie kolory z dnia na dzień blakną i już zawsze wszystko jawi się tylko w odcieniach czerni i szarości.

Straty tak wielkiej, że pęka serce i nie ma żadnej nadziei, że ból, który się wtedy odczuwa, kiedyś ustąpi.

Jest za to pewność, że będzie z tobą już na zawsze i wrośnie tak głęboko, że stanie się częścią ciebie i nigdy się go nie pozbędziesz.

Tak było w przypadku Sary. Chociaż od śmierci jej bliskich minęło już wiele lat, upływ czasu nie przywrócił jej radości ani nie pozwolił zapomnieć. Ból, który wtedy czuła, nigdy nie minął, jedynie

zmienił się w trwałą jej część, niczym blizna, która już zawsze będzie przypominała o zadanych ciosie, a każde święto lub rocznica wspólnego, rodzinnego wydarzenia były niczym rozdrapywanie tej rany do żywego, przez co nigdy nie zdążyła się zasklepić, przez co wciąż się jątrzyła i paliła tak mocno, że aż brakło tchu.

Teraz też, przy wigilijnym stole, ból atakował ze zdwojoną siłą, bo myśli Sary wciąż krążyły wokół utraconych córki i męża.

Znów byli we troje i śmiali się, ubierając choinkę przy dźwiękach nastrojowych kołęd. Szczeciobiąca Julka biegała po salonie i podawała Markowi ozdoby, które zawieszał na przywiezionym rano ze świątecznego jarmarku drzewku.

W domu pachniało igliwem oraz wanilią i cynamonem, których Sara użyła wczoraj wieczorem do przygotowania ciasta na pierniki. Marek, z uśmiechem na twarzy, wycinał ciasteczka w kształcie gwiazdek, serduszek i bałwanków, a Julka, cała umorusana mąką, śmiała się głośno, gdy coś mu nie wychodziło.

Kiedy pierniki były już w piekarniku, cała trójka zabrała się za przystrajanie domu. Rozwiesili światełka na oknie, udekorowali świątecznym wieńcem drzwi, a na półce w salonie ustawili małą szopkę. Julka dotykała delikatnie palcami

porcelanowych figurek Świętej Rodziny, a Sara opowiedziała jej na dobranoc historię Bożego Narodzenia.

Nie traktowali tych chwil wyjątkowo, zachowywali się jak w każde święta. Kochali się i byli po prostu szczęśliwi.

Nie wiedzieli, że spędzają ostatnią wspólną Wigilię. Nie przeczuwali, że już nigdy nie upieką razem pierników, nie udekorują domu. Nie zawieszą na czubku choinki błyszczącej srebrnej gwiazdy, nie podzielą się opłatkiem i nie złożą sobie życzeń, nie zasiądą do świątecznego stołu, nie zaśpiewają kolędy, nie otworzą prezentów.

To miały być jedne z wielu świąt, które mają jeszcze przed sobą i które spędzą we troje. Sara i Marek mieli wspólnie patrzeć, jak ich córka dorasta, kończy studia, zakłada rodzinę. Potem mieli się zestarzeć i bawić z wnukami. Niestety stało się inaczej.

Dziś Sara była sama, a jedyne, co jej pozostało, to wspomnienia, w których często się zatapiała. I chociaż wiązało się z tym niewyobrażalne cierpienie, robiła to, bo tylko wtedy, chociaż na chwilę, mogła być z mężem i dzieckiem.

Tak też było i tym razem. Ola dostrzegła to natychmiast i jak zwykle podjęła się próby wydobycia siostry ze smutnych rozmyślań.



Były bliźniaczkami, od dziecka umiały wyczuć ze swoich twarzy każde odczucie i emocję. To dzięki pomocy Oli Sara funkcjonowała jakoś po tragedii, która ją dotknęła, a rodzina siostry stała się namiastką jej własnej, którą straciła bezpowrotnie.

– Może zaśpiewamy jakąś kolędę? – powiedziała Ola, patrząc z niepokojem na milczącą od kilkunastu minut Sarę.

– Ciociu, jaką byś chciała? – zapytała Maja, najmłodsza córka Oli, i szybko wdrapała się na kolana swojej matki chrzestnej.

Sara ocknęła się i powróciła do pięknie przyozdobionego na święta salonu siostry. Pogłaskała siostrzenicę po lekko kręconych czarnych włosach i zaproponowała:

– Może „Cichą noc”?

– Dobrze! – krzyknęła dziewczynka z radością i po chwili wszyscy zaczęli śpiewać.

Piękna, nastrojowa pieśń wypełniła dom rodziny Malinowskich. Nawet roześmiane i zwykle rozbiegane dzieciaki zatrzymały się i usiadły cicho wokół rozświetlonej choinki.

Sara spojrzała za okno. Padał lekki śnieg. Niektóre płatki na chwilę dotykały szyby, by po kilku sekundach roztopić się i zniknąć. Były tak kruche i ulotne, niczym chwile, które spędziła z córką

i mężem. Chwile, które przeminęły i już nigdy nie wrócą, po których zostały tylko wspomnienia.

Wiele razy zastanawiała się i pytała Boga: dlaczego nie umarła wtedy wraz z nimi, z jakiego powodu przeżyła? Przecież to nie ma sensu, przecież w sercu już i tak była martwa. Niestety nie dostała odpowiedzi, trwała więc od lat w jakimś koszmarnym zawieszaniu, w którym przeszłość była pełna blasku i nadziei, a bezbarwna teraźniejszość jedynie echem tamtych szczęśliwych dni.

Padający śnieg i wzruszająca melodia kolędy sprawiły, że Sara znów poczuła dobrze znany obezwładniający i paralizujący ból w sercu, a do jej oczu napłynęły łzy, rozmywając obraz świata za oknem i salonu siostry.

Przełknęła głośno ślinę i zaczęła robić to, co zwykle, żeby się uspokoić, nie rozpłakać i nie rozkleić przy ludziach. Liczyła w myślach: jeden, dwa, trzy, cztery... Po chwili poczuła, że ktoś delikatnie dotyka jej ręki. Podniosła mokre od łez oczy i zobaczyła twarz siostry.

– Chodź, spróbujesz moich pierogów z pieczarkami, dostałam nowy przepis od koleżanki z pracy – zaproponowała Ola.

Sara przerwała mechaniczne odliczanie i poddała się bliźniacze. Zmuszając się do uśmiechu, podążyła za nią do przykrytego białym obrusem

stołu i spróbowała pierogów. Udając, że nic się nie stało, udając, że wciąż żyje.

Przy kolacji wszyscy chwalili jedzenie przygotowane przez Olę. Sara też stwierdziła, że było pyszne, chociaż tak naprawdę nie umiała się cieszyć jego smakiem, bo nawet go nie czuła. Od śmierci Julki i Marka wszystko smakowało jak tektura.

Po posiłku i rozdaniu prezentów od Mikołaja Sara poszła do pokoju, w którym miała spędzić dwie kolejne noce. Spojrzała na nierozpakowaną jeszcze torbę i westchnęła. Zanim wzięła się do poszukiwania pidżamy i układania ubrań w szafie, zauważyła, że w jej zostawionym na czas kolacji na komodzie telefonie miga niebieska dioda, która powiadamiała o przychodzącym połączeniu lub wiadomości.

Tylko od kogo, skoro wszyscy jej bliscy siedzieli dziś z nią przy stole? – pomyślała i sięgnęła po aparat.

Na ekranie zobaczyła osiem nieodebranych telefonów od szefa. Była Wigilia, musiało wydarzyć się coś niespodziewanego. Kowalski nie dzwoniłby w święta z byle powodu, pomyślała i odzwoiła. Mężczyzna odebrał po drugim sygnale.

– Halo, dzwonił pan do mnie, coś się stało? – zapytała.

W Wigilię na posterunek policji trafia nastolatka, którą znaleziono rano samą przemarzniętą w lesie. Nikt nie wie, co się zdarzyło, bo dziewczyna, mimo prób funkcjonariuszy, uparcie milczy. Dopiero psycholożce Sarze Mikulskiej udaje się nakłonić ją do mówienia. Okazuje się, że rodzina, która opiekowała się Emi, przez kilkanaście lat mieszkała w puszczy, kryjąc się tam przed panującą pandemią. A dziewczyna, oprócz tego, że większość życia przeżyła w lesie, skrywa mroczne tajemnice.

CO WYDARZYŁO SIĘ Z DALA OD CYWILIZACJI  
I DLACZEGO, CHOCIAŻ WIRUSA POKONANO WIELE  
LAT TEMU, KRUGEROWIE POZOSTALI NA ODLUDZIU?

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilija.pl



**FILIA** MROCZNA  
STRONA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8402-012-8



9 788384 020128